Rok III — WTOREK, 24 STYCZNIA 1933 r. — Nr. 24

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 Gr

REPREZENTACJE:
Bielsko, Kolejowa 11, tel. 26-98
Sosnowiec, Będzińska 12, tel. 6-48
Cieszyn, Głęboka 20. Rybnik
Mikołaja Reja 9. Tarn. Góry.
Lubliniec

Zamach faszystów czechosłowackich

Nieudany pucz miał być hasłem przewrotu

PRAGA, 23.1. W nocy z soboty na niedzielę około godziny 1-ej doszło w Brnie do sensacyjnego napadu na tamtejsze koszary 43 pułku. W czasie wynikłej strzelaniny,

5 osób odniosło rany,

z czego trzy bardzo poważne. Jeden z ciężko rannych w czasie transportowania do szpitala

zmarł.

O napadzie dowiadujemy się z kompetentnych źródeł następujących szczegółów:

Znany w Brnie z awanturniczych wystąpień porucznik rezerwy Kobzinek w porozumieniu

z faszystami z okolicy Brna

zebrał około 50 ludzi, którym oświadczył, iż mają być strażą ochronną faszystowskiego zgromadzenia. Ludzie ci odjechali z nim w nocy dwoma autobusami do Brna. W drodze dopiero po odbyciu narady oświadczył Kobzinek, iż dokonają napadu na koszary.

Kilku uczestników wyprawy przeszło tylny mur koszar, przyczem

rozbroili straż w głównej bramie.

Dopiero na skutek alarmu wojskowi i znajdujący się w koszarach oficerowie

poczęli strzelać,

przyczem równocześnie zawezwano pomocy policji, która wkrótce przybyła na miejsce. Napastnicy, którzy weszli w obręb koszar, zostali aresztowani, inni zdołali zbiec. Rany odnieśli trzej napastnicy i dwaj żołnierze. Jednemu z nich

amputowano nogę,

drugi zmarł w ciągu transportowania do szpitala.

Po obezwładnieniu straży napastnicy opanowali całe koszary i stoczyli dwugodzinną walkę z przybyłemi na miejsce oddziałami policji.

Dopiero po ciężkiej walce udało się policji

opanować sytuację.

Napastnicy podzielili się na dwa oddziały, z których jeden przedostał się przez tylny mur koszar, drugi zaś rozbroił straż przed głównem wejściem. Żołnierze, którzy stawiali opór, zostali rozbrojeni, a jedynie kilku z nich udało się wyskoczyć przez okno poza obręb koszar. Ponieważ druty telefoniczne w całej okolicy koszar

były przecięte,

żołnierze, którym udało się uciec, dopiero ze znacznej odległości zdołali uzyskać połączenie telefoniczne.

W ciągu godziny przybyła na miejsce policja w sile około 200 ludzi. Puczowcy, którzy znali widocznie dobrze stosunki w koszarach,

dostali w swe posiadanie

całą broń i amunicję,

i nasadziwszy sobie na głowy żelazne hełmy, obsadzili wszystkie okna w wyższych piętrach, skąd zaczęli ostrzeliwać policję. Ponieważ wskutek przecięcia połączenia telefonicznego nie można było zorjentować się w sytuacji, dowódca pułku dał rozkaz wystrzelenia

4 pocisków armatnich,

co oznacza w Brnie ostre pogotowie całego garnizonu. Równocześnie wojsko obsadziło fabrykę broni i amunicji t. zw. Zbrojówkę.

Po dwugodzinnej walce pucz był zlikwidowany. Aresztowano około

40 napastników.

Zeznania ich idą w tym kierunku, że 20-letni porucznik rezerwy Kobzinek odwiózł ich dwoma autobusami do Brna. Po drodze musieli się zatrzymać wskutek zawiei śnieżnej. Kobzinek zaprowadził ich do pobliskiej kotlicy, gdzie rozdzielił pomiędzy nich broń i oświadczył, że w nocy z soboty na niedzielę odbędzie się

przewrót faszystowski w całej republice.

Oni według jego twierdzenia, mieli przeprowadzić organizację przewrotu w Brnie. Organizator puczu por. Kobzinek zdołał zbiec i do późnych godzin wieczornych nie został jeszcze ujęty.

PRAGA, 23.1. W związku z nieudaną próbą dokonania przewrotu faszystowskiego w Brnie, dokonano domowej rewizji u b. szefa sztabu generalnego i przywódcy czeskich faszystów, generała Gajdy.

PRAGA, 23.1. — **B. generał Gajda został aresztowany w związku z zajściami, jakie miały miejsce wczoraj w Brnie morawskiem, gdzie grupa faszystów napadła na koszary pułku piechoty.**

:)✱(:

Inwazja niemieckich żebraków na Szwajcarję

BERN, 23.1. Dzienniki donoszą o wzmagającym się nieustannie napływie żebraków niemieckich do Szwajcarji. Przekradają się oni przez zieloną granicę, głównie pod Bazyleą, oraz przez północno-wschodni odcinek graniczny.

Stwierdzono, że inwazja ta jest planowo zorganizowana. Istnieje specjalny wywiad, który zbiera w Szwajcarji adresy osób zamożnych i komunikuje je żebrakom przed rozpoczęciem marszruty, zalecając im przytem odpowiednie metody dla wywoływania litości.

Funkcjonuje również specjalna komunikacja autobusowa, która przewozi żebraków, którzy zdołali się przedostać do Szwajcarji, od granicy wgłąb kraju.

Proces Gorgonowej

Staś Zaremba pod obserwacją

LWÓW. 23. 1. — Tel. wł. — Przygotowania do procesu Gorgonowej, który ma się odbyć w Krakowie, są w pełnym toku. Proces zacznie się 28 lutego i potrwa prawdopodobnie 17 dni. Dokładnego terminu procesu dotąd nie ustalono.

Być może, że zacznie się on dopiero 1 marca. Decyzja co do terminu rozpoczęcia procesu zależna jest od prezesa sądu okręgowego w Krakowie, p. Jendla - Rawicza, który wyda ją po dokładnem zaznajomieniu się z aktami sprawy.

Badanie stanu umysłowego Gorgonowej ukończono. Podobno dziś miał zostać poddany badaniu stanu umysłowego główny świadek oskarżenia, Staś Zaremba. Badanie potrwa 10 do 15 dni.

W Krakowie zainteresowanie procesem słabe. Mimo to nastrój wśród tamtejszej ludności jest przychylniejszy dla Gorgonowej aniżeli we Lwowie. Kobiety podzieliły się na dwa obozy — pro i contra, podczas gdy mężczyźni stają prawie zgodnie w obronie Gorgonowej.

Należy dodać, że przewodniczący trybunału sędziowskiego, dr. Jendel Rawicz jest znany zarówno w sferach towarzyskich Krakowa, jak i artystycznych. Przez długie lata był on śpiewakiem operowym.

W ostatnim czasie dał szereg koncertów, zbierając zasłużone laury.

:)✱(:

Ofensywa na Amerykę

Zdecydowany front prasy angielskiej

LONDYN. 23. 1. Prawie cała prasa londyńska najwidoczniej inspirowana zgóry, występuje dziś przeciwko zamiarowi Ameryki łączenia sprawy rewizji długów z kwestją złotego parytetu funta i taryfy celnej.

„Times“, witając zaproszenie Ameryki, stwierdza jednakże, iż projekt jej, polegający na związaniu długów z parytetem jest pomieszaniem przyczyny ze skutkiem.

Ażeby stworzyć wolną wymianę międzynarodową pieniędzmi, należy przedewszystkiem zbudować wolną międzynarodową wymianę towarów.

Znakomity ekonomista Layton występuje w „News Chronicle“ przeciwko programowi Ameryki, twierdząc, że długi wojenne wcale nie są największemi płatnościami, gdyż poza tem są jeszcze należności z tytułu długów prywatnych i handlowych importu oraz innych świadczeń.

Najostrzej przeciwko Ameryce występuje „Daily Herald“, który wyraźnie wzywa rząd angielski, aby odrzucił propozycje amerykańskie.

Cały szereg krajów — pisze dziennik — wyzbyło się parytetu złota. Belgja, Holandja, Szwajcarja dążą do tego samego. W wyniku Ameryka pozostanie ze swemi dolarami osamotniona, czego najwięcej się boi i pragnie uniknąć, żądając powrotu Wielkiej Brytanji do złotego parytetu za cenę rewizji wojennej.

:)✱(:

Samobójstwo żołnierza

na warcie przy magazynie broni

WARSZAWA, 23.1.

Koło magazynu broni, należącego do kompanji zamkowej, rozległ się wczoraj nagle o g. 6.30 rano huk strzału karabinowego.

Alarm!

Żonierze z warty rzucili się w stronę magazynu.

Na podłodze, tuż przy drzwiach leżał wartownik strzelec Stefan Wróbel z przestrzeloną piersią.

Wróbel popełnił samobójstwo. Stojąc na warcie przy magazynie, oparł lufę karabinu o piersi, pochylił się i nacisnął cyngiel.

Kula przeszyła lewą pierś.

Ciężko rannego żołnierza przewieziono do wojskowego szpitala okręgowego.

Powodem samobójstwa — zawód miłosny.

Londyn

bez autobusów

LONDYN, 23.1. Ruch autobusów w Londynie zamarł prawie całkowicie. Liczba strajkujących wynosi 14 tysięcy ludzi. Około 2.000 autobusów stoi w garażach i nie wyjechało dziś rano na miasto. Tysiące urzędników, spieszących do biur, zmuszone są korzystać z kolei podziemnej i tramwajów.

Sensacyjny proces łódzkich bombiarzy

Akt oskarżenia został już sporządzony

Łódź, 23.1. — Akt oskarżenia w sensacyjnym procesie Kuchciaka i towarzyszy został już sporządzony. 32-letni Roman Kuchciak oraz 36-letni Jan Rzetelski i 37-letni Stanisław Klimczak odpowiadać będą z art. 216 k. k. o

zamach bombowy

przed urzędem wojewódzkim w Łodzi. Wraz z nimi na ławie oskarżonych zasiądą 30-letni Feliks Wiśniewski, 44-letni Bolesław Renosik, 25-letni Antoni Rybak, 30-letni Józef Grodzicki za udział w napadzie bandyckim na kasjera firmy „K. Kroenig" i wreszcie 27-letni Władysław Smigulski, szofer taksówki, oskarżony o pomoc w tym napadzie.

Akt oskarżenia obejmuje dwie zbrodnie: obrabowanie kasjera i zamach bombowy. Kasjer firmy „Kroenig", Alfons Michel, obrabowany został przy pomocy użycia broni i gwałtu 17-go czerwca 1931 r. z pieniędzy firmy, w wysokości

25,800 zł.,

przeznaczonych na wypłatę robotnikom fabryki. Udział w napadzie brali:

Roman Kuchciak, Grodzicki,

który zrabował walizkę,

Rybak,

który przytrzymał konie,

Klimczak i Rzetelski,

którzy sterroryzowali kasjera i wreszcie

Smigulski,

który czekał z taksówką, ażeby ułatwić ucieczkę bandytom.

Druga część aktu oskarżenia zawiera opis

zamachu bombowego,

dokonanego 13 grudnia 1932 r. przed gmachem urzędu wojewódzkiego i magistratu w Łodzi. Bomby spreparował Kuchciak sam i w tym celu kupił dwa pudełka blaszane za 10 zł. Bomby sporządzone zostały w następujący sposób.

W puszce umieszczone były trzy kolejno mniejsze. W środkowej mieściły się trzy buteleczki, wypełnione jakimś brunatnym płynem, jak się później okazało, materiałem kruszącym, w skład którego wchodziły: kwas pikrynowy, proch bezdymny z 15 ładunków karabinowych, kwiat siarkowy, chloran potasu i żółty fosfor.

Od buteleczek prowadził nazewnątrz drucik, stanowiący zapalnik. W momencie pociągnięcia za drucik, stearyna, zamykająca buteleczki kruszyła się, materjał wybuchowy łączył się z fosforem i następował

wybuch.

Bomba w magistracie była jeszcze

bardziej groźna,

niż podrzucona przed województwem. Ponieważ leżała w przedsionku, wybuch mógł poważnie uszkodzić gmach, zagrażał życiu obecnych w przedsionku i w promieniu 3 metrów wokoło, a pozatem groził

zarysowaniem murów w całym budynku.

W przeddzień zamachu Kuchciak zredagował odezwę, którą odbił na szapirografie, w ilości

500 sztuk

Odezwa ta wzywała robotników sezonowych do manifestacyj na pl. Wolności i przed województwem. Po dokonanym zamachu Kuchciak miał osobiście zgłosić się do policji i przyznać się do przestępstwa, jednak wobec niespodziewanej śmierci Mirli Filosof, która została rozszarpana przez bombę, Kuchciak, obawiając się konsekwencyj, do policji nie przybył.

Proces w tej sensacyjnej aferze bandycko-politycznej odbędzie się w łódzkim sądzie okręgowym 30-go b. m.

Cwierć miljona zmarłych

w obozach sowieckich

BERLIN, 23. I. Wychodzący tu rosyjski dziennik emigracyjny „Nowyj Wiek" donosi, że w ciągu ubiegłych trzech lat w sowieckich obozach karnych zmarło około 1/4 miljona zesłańców.

Temperament mówców powodem zatargu poselskiego

Na wczorajszem posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej rozpatrywany był incydent, który zaszedł pomiędzy pos. Wagnerem (BB.) i pos. Arciszewskim (Klub Narodowy).

W odpowiedzi na deklarację złożoną na poprzedniem posiedzeniu przez pos. Czernichowskiego w imieniu posłów klubu BB., pos. Arciszewski złożył pismo, które odczytał przewodniczący, pos. Hołyński (BB.).

Poseł Arciszewski w liście tym stwierdza, że kilkakrotnie zauważył, jak pos. Wagner przerywał mu jego przemówienia, zaznaczając przytem, że kalectwo pos. Wagnera nie pozwalało mu tak na to zareagować, jakby to uczynił wobec każdego zdrowego człowieka.

Co do ostatniego zatargu pos. Arciszewski stwierdza, że ani dlatego sejmowy ani pisma nie oddały wiernie jego słów, zgadza się jednak na słowa przytoczone w „Gazecie Warszawskiej":

W końcu listu autor zaznacza, że o ile oświadczenie to pos. Wagner uzna za niewystarczające, to gotów jest udzielić mu satysfakcji honorowej w myśl przyjętych zwyczajów.

Po odczytaniu tego pisma zabrał głos pos. Wagner, mówiąc, że uważa się za zdrowego i do żadnych przywilejów z tytułu kalectwa (ociemnienia) nie rościł nigdy pretensji. Odpowiedzialność zaś za formy parlamentaryzmu spada na tych ludzi, którzy je wprowadzają. — Oświadczenia pos. Arciszewskiego do wiadomości nie przyjmuję — temi słowy zakończył przemówienie swe pos. Wagner.

Na tem zajście zostało zakończone na terenie komisji, poczem przewodniczący pos. Hołyński rozpoczął obrady nad budżetem ministerstwa oświaty.

Przyjazd jugosłowiańskiej pary do Rumunji

BUKARESZT, 23.1. — Dziś przybyła do Sinaia para królewska jugosłowiańska w towarzystwie jugosłowiańskiego ministra spraw zagranicznych Jewticza i świty.

Króla Aleksandra i królowa Marję powitał król Karol w uniformie armji jugosłowiańskiej i wojewoda Michał. Powitanie było niezmiernie serdeczne.

Na dworcu obecni byli również członkowie rządu rumuńskiego z premierem Vaida Voevod na czele.

Berent wśród kandydatów do nagrody państwowej

Cały świat artystyczny z żywem zainteresowaniem oczekiwał wczorajszego posiedzenia kolegium sędziów państwowej nagrody literackiej.

Posiedzenie to zostało odroczone do końca przyszłego tygodnia z powodu choroby p. Zawistowskiego, naczelnika wydz. sztuki w ministerstwie oświaty.

Wśród kandydatów spotykamy nazwiska Dąbrowskiej („Noce i Dnie"), Wołoszynowskiego („Rok 1863") oraz silnie lansowanego przez pewną grupę Choromańskiego („Zazdrość i medycyna").

Gdy się jednak zważy, że na liście znajduje się również nazwisko Wacława Berenta twórcy wspaniałego „Próchna", ostatnio „Wożda" — opinja polska ma prawo sądzić, że wybór laureata państwowej nagrody jest tem samem przesądzony.

Panowanie srogiej zimy

Wielkie mrozy i śniegi

Zima rozpanoszyła się już w Polsce na dobre. Mróz ściska coraz większy i śnieg sypie od kilku dni niemal bez przerwy.

Wczoraj stacje meteorologiczne zanotowały o godz. 8 rano następującą temperaturę:

Zakopane —25 st., Cieszyn —22, Krynica, Płock—18 st., Warszawa, Lwów, Wilno, Lublin, Katowice i Przemyśl —16 st., Pińsk —15 st., Grudziądz —14, Hala Gąsienicowa —13, Gdynia —12, Puck —9 st.

Dyrekcje kolejowe wileńska i radomska musiały uruchomić na wielu linjach pługi odśnieżne — ponieważ silne opady utrudniały komunikację i przetaczanie wagonów na stacjach.

Najsilniejsze opady śnieżne zaobserwowano w dyrekcji gdańskiej. Tam pługi odśnieżne pracują na wszystkich linjach.

Spóźnienie pociągów — niezaczne.

LWÓW, 23.1. W Małopolsce Wschodniej potworzyły się wielkie zaspy śnieżne. W wielu miejscowościach lwowskiej i stanisławowskiej dyrekcji kolejowej pługi motorowe oczyszczają tory.

:)*(:

Zośka Pomidor skazana

za nieostrożne spowodowanie śmierci

Toczący się przy drzwiach zamkniętych w warszawskim sądzie okręgowym proces przeciwko Zofji Kuzio, znanej pod nazwą „Zośki Pomidor", oskarżonej o uduszenie aktora teatru żydowskiego Abrama Icka Godfryda, został wczoraj zakończony.

Na moment ogłoszenia wyroku publiczność zeszła się równie tłumnie jak i na pierwszą rozprawę. Przeważają kobiety i to wszelkich sfer od koleżanek Zośki Pomidor do dam z towarzystwa.

Wprowadzona przez policję Kuziowa zachowywała się zupełnie obojętnie.

Sąd uznał oskarżoną winną nieostrożnego spowodowania śmierci, natomiast uniewinnił ją z zarzutu rozmyślnego zabójstwa.

Przewód sądowy jak i eksperci wykazali, że Godfryda zaliczyć należało do zboczeńców. Wymagał on zawsze od swych partnerek duszenia go krawatem lub nawet wieszania, tak, iż niejednokrotnie trzeba było go cucić z omdlenia.

Sąd uznał więc, że oskarżona nie przewidywała śmierci, powinna ją była jednak przewidzieć i dlatego wymierzył jej najwyższy wymiar kary, t. zn. 1 rok aresztu.

Po zastosowaniu amnestji kara zmniejszona została do 6 miesięcy, a po zaliczeniu aresztu prewencyjnego oskarżonej pozostało jeszcze do odbycia kary 2 dni.

POGODA

Rano chmurno, miejscami drobny opad śnieżny nocą i dniem możliwe przejaśnienia. Nocą dość silny, dniem umiarkowany mróz. Słabe wiatry północne i północno-wschodnie.

Wróżby na dziś

Godziny ranne mogą nam przynieść nowe nastroje spotęgowanie się wrażliwości i chęć nowych **przeżyć uczuciowych.**

W godzinach poobiednich może się już dać odczuć pewne zamieszanie — zwłaszcza po godz. 16-ej. W związku z naszem życiem uczuciowem możemy przeżywać jakieś **niepewności, obawy, sytuacje niejasne i chaotyczne.**

Jednakże po godz. 22-ej i pół — sytuacja ulegnie zasadniczej zmianie na lepsze — zaznaczy się **wzrastająca aktywność i energja,** a okres późniejszy może nam przynieść powodzenie w wielu kierunkach.

Huta „Ferrum" ma zamówienia
i unieruchomia warsztaty
700 robotników bez pracy

Zgodnie z zapowiedzią huta „Ferrum" została w dniu wczorajszym unieruchomiona na czas nieograniczony. Pracę utraciło zgórą 700 robotników. Dyrekcja zalega im z wypłatą zarobków za okres 3-miesięczny, składkami do robotniczej kasy pogrzebowej w wysokości 40.000 złotych pozatem pozostała winna około 35.000 złotych Kasie Chorych oraz podobne kwoty innym instytucjom ubezpieczeniowym.

Interwenjującej u komisarza demobilizacyjnego, inż. Seroki, w sprawie unieruchomienia zakładów radzie załogowej huty „Ferrum" i sekretarzowi Bajdurowi oświadczono, iż komisarz demobilizacyjny nie ma prawa ingerencji i nie może przeciwstawić się zamknięciu.

Dla wyczerpania jednak wszelkich dróg udał się komisarz demobilizacyjny jeszcze w poniedziałek po południu do huty celem zbadania, czy niema żadnej możliwości utrzymania warsztatów w ruchu.

Unieruchomienie huty „Ferrum" zaczyna nabierać specjalnego posmaku w świetle jednoczesnych świętówek w fabryce kotłów Fitznera w Siemianowicach, które dyrekcja tych zakładów motywuje faktem, iż niema roboty, bowiem huta „Ferrum" nie wykonuje posiadanych zamówień, któreby dały jednocześnie pracę i zakładom fitznerowskim.

Jakto, więc zamówienia są i unieruchomia się warsztaty?

Fabryka kotłów Koetza
wymusza „dobrowolną" zniżkę zarobków

Jak już donosiliśmy, fabryka kotłów Koetza w Mikołowie wymusza od robotników pod presją zgodę na 40 proc. „dobrowolną" obniżkę zarobków. W sprawie tej odbyła się wczoraj u inż. Seroki konferencja, na której komisarz demobilizacyjny stwierdził, iż jest to bezprawie i polecił dyrekcji zakładów, by w sprawie wysokości stawek zarobkowych odbyła bezpośrednie pertraktacje z zainteresowaną stroną i związkami, w sprawie zaś zamierzonego unieruchomienia odlewni fabryki Koetza, skutkiem czego około 80 robotników straciłoby pracę, odroczył pan komisarz demobilizacyjny swoją decyzję do czasu zbadania sytuacji na miejscu.

Zebranie pracowników komunalnych
protestuje przeciw nieprawnym zwolnieniom

W Król. Hucie odbyło się zebranie załogowe robotników komunalnych z udziałem sekretarza ZZZ., Feliksa i 180 robotników. Na zebraniu tem uchwalono energiczny protest przeciwko nieprawnemu zwolnieniu członka rady załogowej Ottawy oraz zwrócono uwagę, że magistrat skutkiem samowolnych wystąpień niektórych funkcjonarjuszów ponosi niepotrzebne, w tysiące złotych idące wydatki, jakie musi wypłacać w formie odszkodowań.

Dowodem tego jest ostatnia sprawa, jaką rozpatrywała komisja pojednawcza i arbitrażowa, o zwolnieniu 6-ciu robotników miejskich.

Mimo twierdzenia inspektora Podziemskiego z magistratu z Król. Huty, iż komisja nie ma prawa ingerencji w sprawy zwolnień imiennych, uznano słuszność tezy sekretarza Feliksa i wydano orzeczenie, iż zwolnienia są nieistniejące.

Magistrat więc będzie musiał wypłacić bezprawnie zwolnionym robotnikom pełne odszkodowanie.

Rozgoryczeni górnicy
domagają się obniżenia ceny węgla

Ubiegłej niedzieli odbył się na Śląsku szereg zebrań górniczych, na których omawiano obecną sytuację w przemyśle węglowym i zamierzone przez Konwencję Węglową ograniczenie licencyi wydobycia na luty, o czem donosiło już nasze pismo.

Na zebraniach tych uchwalono rezolucje domagające się od rządu obniżenia ceny węgla w kraju do poziomu cen otrzymywanych faktycznie przez kopalnie upaństwowienia unieruchomianych zakładów i zniesienia karteli.

Przedmiotem zwłaszcza silnej krytyki były syndykaty węglowe i ich polityka sprzedaży.

———:o:———

Napad nożowca

Powracającego do domu Maksymiljana Taturę napadł w bramie przy ul. Młyńskiej 14 w Katowicach jakiś nieznany sprawca, który zadał mu nożem głęboki cios, raniąc go niebezpiecznie, poczem zbiegł.

Na krzyk ciężko rannego Tatury wybiegli sąsiedzi, którzy zaalarmowali Pogotowie. Przewieziono go na kuracje do szpitala miejskiego.

Stan Tatury jest groźny.

Śmierć
w podziemiach kopalni

W podziemiach kopalni Niemcy w Świętochłowicach zdarzył się ubiegłego wieczoru nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padł górnik Henryk Dreszer ze Świętochłowic (Vogta 18). Został on zasypany na jednym z pokładów przez spadający węgiel i poniósł śmierć na miejscu.

Wydobyte z pod zwału zwłoki przewieziono do kostnicy szpitala Spółki Brackiej w Król. Hucie.

———:o:———

Prosił o ogień
a skradł portfel

W dniu wczorajszym, do przechodzącego nad ranem ulicą Kościuszki, Edwarda Mikosia podeszło dwóch nieznanych osobników, z których jeden poprosił Mikosia o papierosa, a drugi wsunął mu tymczasem kapelusz na oczy i ukradł mu portfel z kwotą 60 zł. i różnemi dokumentami.

Po dokonaniu rabunku sprawcy zbiegli.

„Rabarber"
uspokoił opojów

Jak zwykle przy sobocie jest okazja do popicia. Okazję tę wykorzystali w tym właśnie kierunku obywatele Siemianowic bracia Józef i Paweł Trychowie (Stęślickiego 3) i tak dokumentnie się „zalali", że opuściwszy knajpę stali się niebezpieczni dla przechodniów. Nie spodobało się to post. Mośkowi, który po bezskutecznem wezwaniu obydwu do uspokojenia, zrobił ze skutkiem użytek z pałki gumowej.

Na szczęście razy jakie otrzymali nie były ciężkie i nie pozostawiły śladów.

W beczkach od śledzi
przewożono przemycone owoce południowe

Po dłuższej obserwacji zatrzymała straż graniczna samochód półciężarowy ŁD 5398 ze znaczniejszym transportem przemytu, a mianowicie: 5 worków rodzynków, fig, migdałów i pomarańczy oraz dwie beczki śledziowe, również napełnione rodzynkami, wszystko przemycone z Niemiec. Stwierdzono, iż samochód jest własnością Fajwla Krawczyka z Chmielnika w Kaliskiem, który od szeregu miesięcy trudnił się nabywaniem przemytu.

Nabywcami byli kupcy Majer Herszkowicz ze Staszowa, Bredil Majer, oraz żona jego Chana i córka Gitla. Pozatem do szajki przemytniczej należeli mieszkańcy Będzina — Piotr Jankowski oraz Symcha Fischer.

Banda posiadała do swej dyspozycji szajkę przemytników na pograniczu polsko - niemieckiem, która przenosiła towary z Niemiec, a następnie dostarczała kupcom Sosnowca i Będzina, a stamtąd do innych miast.

Dla zakonspirowania przemytu owoców południowych i innych towarów, przewożono je w beczkach od śledzi.

Wszyscy uczestnicy tej afery legitymowali się wobec straży granicznej kwitami celnemi z nabywanych na licytacjach towarów. Ponieważ proceder ten jest uprawiany na szeroką skalę, straż graniczna wystąpiła już z niezbitemi dowodami, iż zasekwestrowany towar pochodzi z przemytu.

Weszło też teraz w zwyczaj, że po jednorazowem nabyciu towaru na licytacji w urzędzie celnym, kupcy na zasadzie posiadanego przez siebie kwitu, nabywają przemyt, legitymując go wszędzie jako pochodzący z legalnej licytacji.

Nadużycia b. rady załogowej
w kopalni kruszcu „Biały Szarlej"

Na niedzielnem zebraniu załogowem kopalni kruszcu Biały Szarlej w Brzezince podano do wiadomości załogi, iż poprzednia rada załogowa stojąc jednocześnie u steru kasy pośmiertnej dopuściła się nadużyć. Pod zarzutem tym stoją Włoczek i towarzysze ze związków chadeckich.

Rada uchwaliła oddać tę sprawę do sądu i jednocześnie powołać rzeczoznawców do wygotowania sprawozdania za cały okres działalności poprzedniego zarządu kasy pośmiertnej, bowiem już od sześciu lat krążyły głuche pogłoski, iż rada załogowa i zarazem zarząd kasy dopuszczają się różnych niewłaściwości.

Po tym rewelacyjnym wstępie zostały wygłoszone referaty fachowe przez sekretarzy związkowych Derejczyka ZZZ i Ogrodowicza ZZP. Zebrani z uznaniem podnieśli apolityczność referatów stojących czysto na gruncie fachowym, a następnie zwrócono się o realizację uchwały rady załogowej kopalni Wolfgang Wawel o zwołanie wspólnego kongresu i wyeliminowanie polityki z życia związków zawodowych.

Wkońcu zebranie uchwaliło rezolucję podobną jak i na innych zebraniach górniczych, o których piszemy na innem miejscu.

Niesnaski domowe
przyczyną zamachu samobójczego

Wczorajszego wieczoru targnęła się na swe życie w mieszkaniu swego ojca w Król. Hucie (Melanji Parczewskiej 10), 18-letnia Helena Slama. Denatka zażyła pewną ilość kwasu solnego.

Zamach w porę zauważono i po udzieleniu pierwszej pomocy przez lekarza, przewieziono ją do szpitala św. Jadwigi, gdzie pozostała na kuracji. Życiu jej nie zagraża niebezpieczeństwo.

Powodem zamachu na życie — niesnaski rodzinne.

Kolporterzy
fałszywych monet

SOSNOWIEC, 23.1. — Tel. wł. — 28-letni Tencer Siwek, 20-letnia Aniela Biała i jej siostra 12-letnia Wanda, zajmowali się puszczaniem w obieg fałszywych monet jednozłotowych i 50-groszówek.

Wczoraj cała trójka została zatrzymana przez policję w Strzemieszycach która znalazła przy zatrzymanych w czasie rewizji kilkanaście sztuk falsyfikatów.

Ujętych przekazano władzom sądowym.

Wisielec

Niesamowity widok oglądali wczoraj rano w parku Kościuszki liczni przechodnie w jednej alei, gdzie na jednem z drzew na wysokości 5 mtr. od ziemi zauważyli wiszące zwłoki jakiegoś młodzieńca.

Zaalarmowano karetkę pogotowia przy pomocy straży pożarnej, zdjęto wisielca, którym okazał się mieszkaniec Katowic 25-letni Edward Feliks Szowada (Dąbrówki 3). Zwłoki jego przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego w Katowicach.

Przyczyna samobójczego kroku nieustalona.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

Tajemnica walizki uwodziciela

Symulował wyjazd na posadę, żeby się wykręcić od ślubu?

Szanowny Panie Redaktorze!

Mam lat 18. Przed rokiem czasu w pewnem towarzystwie poznałam bardzo sympatycznego chłopca o 2 lata starszego ode mnie imieniem Kazik, który od pierwszego wejrzenia spodobał mi się bardzo. Ponieważ Kazik przyjaźnił się z moim bratem, więc pewnego wieczoru przybył do nas do domu pod pretekstem, że ma interes do niego, a że brat mój wyszedł z domu i miał wrócić zaraz, więc poprosiłam go, żeby zaczekał chwilkę.

Za chwilę wrócił brat i spędziliśmy ten wieczór bardzo przyjemnie w towarzystwie całej mojej rodziny. Od tego czasu Kazik był codziennym, a nas mile widzianym gościem. W kilka dni wyznał mi swoją miłość, a ponieważ podobał mi się bardzo, więc jego szczerych uczuć nie odrzuciłam.

Zaznaczyć muszę, że był on w mojem życiu pierwszym chłopcem, którego pokochałam pierwszą prawdziwą miłością. Przed nim starało się o moją rękę dwóch chłopców, ale żaden z nich mi się nie podobał i uczucie miłości dotychczas było mi nieznane.

Kazik mój chodził do mnie przeszło rok, zapewniając, że tylko mnie jedną kocha, ze ślubem jednak zwlóczył, tłumacząc się tem, że nie ma odpowiedniego zajęcia. Ukończył termin ślusarski, więc robił mi nadzieję, że ma w Warszawie dosyć zamożnych kuzynów, którzy w krótkim czasie zrobią mu posadę w pewnej fabryce, a wtenczas będzie mógł mnie zaślubić.

Pewnego wieczoru przyszedł do mnie i z miną uradowaną mówi mi: „Wiesz Zosiu, mam dobrą nowinę — dostałem list od kuzynów i pojutrze już jadę do Warszawy na posadę". Myślał, że tem się ucieszę, a mnie bardzo przykro było, gdyż kochałam go bardzo i obawiałam się, że gdy wyjedzie, to może zapomnieć o mnie, on jednak przetłumaczył mi i ja, choć z bólem serca zgodziłam się na jego wyjazd.

W dniu odjazdu wieczorem zjawił się u mnie ubrany do podróży z wypchaną walizą w ręku i żegnając się ze wszystkimi, prosił mnie, żebym go odprowadziła na dworzec, co też uczyniłam. Na dworcu kupił bilet i żegnając się czule ze mną, zapewniał mnie, że jak tylko zajedzie na miejsce, to napisze do mnie list... Pociąg odszedł, a ja smutna wróciłam do domu.

Na trzeci dzień po jego odjeździe otrzymałam od niego list. Pisze mi bardzo dobrze. Otrzymał zajęcie i zarabia nieźle, tylko ogromnie tęskni do mnie. Pisał dosyć obszernie. Odpisałam mu według podanego adresu, lecz na trzeci dzień poczta mój list zwróciła mi z powrotem.

Tknięta złem przeczuciem zaczęłam badać tę całą sprawę i o zgrozo!... od jego zaufanego przyjaciela dowiedziałam się takich rzeczy, które o mało, że mnie nie zabiły. Kazik miał mówić do niego, że przed wojskiem wcale nie myśli się ze mną żenić, a po wojsku „jak będzie chciał".

Gorzej jeszcze.

Do Warszawy wcale nie pojechał, tylko siedzi w domu. A podróż i jego list z Warszawy do mnie były tylko nikczemną symulacją. A w rzeczywistości to tak było: Gdy go odprowadziłam na dworzec, Kazik kupił bilet na

najbliższy przystanek

kolejowy za kilkadziesiąt groszy, a za trzy godziny wrócił do domu pierwszym pociągiem, idącym z Warszawy, zaś list do mnie napisał w domu i dał zaufanej osobie, która jechała do Warszawy i ta wrzuciła go w skrzynkę pocztową w Warszawie i takim sposobem otrzymałam ów list symulowany. Nie wierzyłabym, żeby mój Kazik, którego kochałam nad życie, mógł tak nikczemnie ze mną postąpić, ale mam na to niezbite dowody.

Cierpię straszne męki, ale nie mówię nikomu o tem ani słowa, napisałam do niego list, ale żadnej odpowiedzi nie otrzymałam. Pragnęłabym z nim zobaczyć się osobiście i z nim ustnie porozmawiać i w tym celu używałam już kilku sposobów, ale zawsze mi się nie udało.

Ostatnio spotkałam go przypadkiem na ulicy, lecz on zobaczywszy mnie, skręcił w bok i wpadł do korytarza pewnej kamienicy i znikł gdzieś. Nie wiem biedna, co mam począć. Sytuacja, w jakiej się znajduję, jest bardzo rozpaczliwa, gdyż będąc niedoświadczoną i kochając go bezgranicznie, dałam się uwieść i już piąty miesiąc jestem z nim w ciąży.

Matka moja (ojciec nie żyje) i nikt z rodziny nie wie o niczem. Wszyscy myślą, że między nami jest jak najlepiej, a ja biedna tak strasznie cierpię. Nie zwierzam się nikomu, bo mnie wstyd. Nieraz myślę, że Kazika musiał ktoś zbuntować, wydaje mi się niemożliwem, żeby z własnej inicjatywy tak postąpił.

Wydawał mi się przecież takim szlachetnym, a postępki jego są wprost zbrodnią. Noce całe nie sypiam, tylko łzami się zalewam i myśli samobójcze przychodzą mi do głowy.

Pragnęłabym jeszcze widzieć się z moim zdrajcą Kazikiem i z nim ustnie porozmawiać, ale sama nie wiem, jaką drogę obrać do niego.

A możeby tak Pan Redaktor raczył przemówić do niego, gdyż on jest stałym czytelnikiem Pańskiego pisma.

Może Pańskie słowa zdołałyby wzruszyć jego sumienie. Co ja cierpię, to tylko jeden Bóg wie.

Więc błagam Pana o jaknajszybszą radę, jak mam postąpić, za co zgóry serdecznie dziękuję.

Nieszczęśliwa Zośka.

— Panie Kazimierzu!

A to ładnych rzeczy dowiaduję się o swoim stałym, jakoby, czytelniku. Uwodzi Pan dziewczynę, a potem symuluje wyjazd do Warszawy, chcąc się wykręcić od konsekwencji ojcostwa? Czy tak robi człowiek uczciwy?

Jest Pan w moich oczach nie tylko złym człowiekiem, ale

w dodatku tchórzem.

Nie ma Pan śmiałości stanąć w oczy, skrzywdzonej przez siebie dziewczynie! Ale jednocześnie ma Pan smutną odwagę narazić ją samą tylko na skutki wspólnej waszej lekkomyślności.

Żałuję czasem, że nie obowiązuje u nas twarde amerykańskie prawo na nieuczciwych uwodzicieli. Gdy taki Pan raz ma z niem do czynienia, odechciewa mu się na zawsze wszelakich „flirtów". Boi się potem przejść z kobietą przez ulicę, żeby go za to nie pozwano o alimenty.

Nasze prawo jest znacznie łagodniejsze, ale też nie należy do przyjemności mieć z niem kontakt bliższy.

Niech więc Pan nie czeka na te smutne konsekwencje, zobaczy się z p. Zosią i postara wynagrodzić jakoś chwile cierpień, na które ją Pan naraził swojem nagłem zniknięciem.

„JA CHCĘ DO KINA..."

Piszę to co mam na sercu, a mianowicie jestem młoda i przystojna podobno jak mówią wszyscy, o złotych włosach i dużych niebieskich oczach, wysmukłą, dość zgrabną, więc może się Pan wyśmieje, ale trudno pisze,

kocham strasznie film

i chciałabym się dostać choć za statystkę, aby się zadowolnić, bo stale marzę o tem całemi dniami i nocami.

Kiedy pójdę do kina to nie mogę później spać, tylko myślę stale o tem. Grałam kiedyś w amatorskim takim koleżeńskim teatrze podobno bardzo dobrze. Mówią, że się mogę nadać do filmu. Byłam w szkole filmowej, to mówią, żeby chodzić cały rok, ale to za długo.

Więc Kochany P. Gawędo radź co robić, może Pan mnie gdzie skieruje, bo nie wiem co mam robić.

J.

— W Paryżu i w Chicago, w Kaliszu i w Leśnej Podkowie tysiące dziewcząt marzą o karjerze gwiazdy filmowej.

Dochodzą do niej tylko bardzo nieliczne wyjątki. Trzeba na to wielkiego talentu i jeszcze większego szczęścia. Nie przewiduję, żeby Pani udało się zostać gwiazdą, skoro uważa Pani, że nawet rok pracy w szkole filmowej, to za dużo.

Chciałaby Pani zostać Gretą Garbo, już, zaraz w tej chwili...

Proszę porzucić szkodliwe marzenia i nauczyć się czegoś pożytecznego. Małżeństwo i szydełkowe roboty dają też wiele wrażeń i są znacznie łatwiejsze.

Trybuna Czytelników

Miejcie litość nad końmi!

wołamy do Towarzystwa Ochrony nad zwierzętami

Może zyskają na tym i ludzie

Prosimy o zamieszczenie tych kilku słów, które przedstawią wszystkim

ciężką dolę furmanów,

wożących węgiel, deputaty robotników z kopalni Wolfgang, szyb Mikołaja.

Ażeby dostać tonę węgla, wyjeżdżamy z domu

już o godzinię 1 czy 2 w nocy;

nim jednak węgiel dostaniemy,

dochodzi już prawie południe.

Na dworze mróz i śnieg, ludzie i konie drżą z zimna, a panowie na kopalni nic sobie z tego nie robią. Powiadają —

nie było obstalunku,

trzeba czekać.

Czekaj człowieku na mrozie 8 czy 10 godzin, aż raczą dać ci trochę węgla, przynajmniej zarobisz i to nie byle co, od 3.50 zł. nieraz nawet do 5 złotych.

Ciekawi jesteśmy, gdzie są te

miarodajne czynniki,

które powinny widzieć to niewolnictwo furmańskie i ulżyć ludziom choć trochę.

Jeśli już jednak niema kto zaopiekować się człowiekiem, to gdzież jest w takim razie Towarzystwo Ochrony Zwierząt?

Jakże można pozwolić na to, by koń stał na mrozie tyle godzin bez ruchu, przecież przemarznie do szpiku i żadnej z niego pociechy, nawet żryć wtedy nie chce.

Zdarzyło się, że jednemu z furmanów zdechł już koń z przeziębienia. Biedny jego właściciel nie tylko że stracił konia, ale

i możność zarobkowania

na kawałek chleba. Przez lekceważenie interesów ludzkich przez kopalnię, przez brak jakiej takiej opieki nad ludźmi, powiększył i tak już wielką liczbę nędzarzy, czekających

na śmierć głodową.

Jeśli już jednak dola ludzka nie budzi w nikim współczucia, to niechajby panowie z ochrony zwierząt przybyli choć raz jeden

na kopalnię Wolfgang,

a wtedy dowiedzieliby się od furmanów, przyjeżdżających z Rudy, Bielszowic, Wirku, Pawłowa i innych miejscowości, o losie i wygodach, jakie mają te biedne konie.

Może

podnieśliby alarm,

który polepszyłby dolę koni, a przy okazji i dolę furmanów.

Z poważaniem wielkiem za wszystkich furmanów

F. K.

Takie nadeszły czasy, że łatwiej doprosić się opieki nad zwierzętami,

niż nad ludźmi.

Człowiek nie bydlę, wszystko zniesie, myśli ten i ów, który mógłby ulżyć doli ludzkiej bez żadnego zresztą poświęcenia, czy trudów ze swej strony. Kto troszczyłby się o człowieka.

I tak

jest ludzi za dużo. (!).

I dlatego mrą ludziska, jedni z głodu, inni z zimna, a wszyscy z winy tych, do których nie ma już przystępu

żadne uczucie ludzkości,

którzy nieczuli są na dolę i niedolę bliźniego.

A świadomość pokrzywdzonych rośnie.

W sercach ich nagromadzone są wspomnienia krzywd całych dziesiątków lat.

Proszą o ułatwienia.

Należy

wysłuchać ich głosu,

który powinien trafić nawet do dyrekcji kopalni „Wolfgang" oraz tych wszystkich kopalni, w których panują podobne stosunki, a wiemy, że

takich jest więcej.

Towarzystwo zaś Ochrony zwierząt napewno samo wyciągnie z tego wskazówki, co powinno czynić.

Szkoda, że nie istnieje dotąd towarzystwo

ochrony praw i godności ludzkiej.

A powinno być, bo wielki jest

bezmiar krzywdy ludzkiej.

Ratunku!

Toniemy w ciemnościach, brud nas zje

Dyrekcji kopalni „Ferdynand" pod rozwagę

Kochana Redakcjo!

Czy Redakcja nie mogłaby wspomnieć w gazecie o brudach, panujących w domach, należących do kopalni „Ferdynand", a przy okazji i o wyzyskiwaniu mieszkających tamże robotników.

W domu Nr. 15 mieszka nas tylu, że za czynsz dzierżawny płacimy wspólnie najmniej 300 zł. miesięcznie. Mimo to kopalnia nawet nie pomyśli o tem, że należałoby dbać choć trochę o

czystość i porządek.

Wszędzie, gdzie spojrzeć, brudy i śmiecie. A przecież człowiek chciałby żyć jakoś po ludzku, choć by już nie w pałacach, zbudowanych przez tych, którzy utuczyli się na naszej pracy, a dziś nic nie chcą słyszeć o naszych najskromniejszych wymaganiach.

Przecież czystość to pierwszy warunek zdrowia, jedyny majątek, jaki my, robotnicy, posiadamy.

Jest jeszcze jedna sprawa niemniej ważna.

Dawniej panował tutaj taki zwyczaj, że, jeśli któryś z lokatorów nie płacił za światło,

odbierano mu je.

Nie chcesz płacić, to siedź po ciemku.

Tymczasem dzisiaj jest inaczej. Ponieważ nie wszyscy płacą,

odebrano światło wszystkim.

Nie warto zastanawiać się nad tem, czy to jest słuszne. Potrafi tu dać dobrą odpowiedź nawet siedmioletnie dziecko.

W nadziei, że głos „Nowego Czasu" trafi do Dyrekcji kopalni, już zgóry cieszymy się na myśl, jak będzie nam miło, gdy u nas będzie jaki taki porządek i gdy człowiek nie będzie musiał

oddychać smrodami,

które zatruwają dotąd nasze organizmy, dość już wycieńczone ciężką pracą i niedostatkiem.

Stały Czytelnik.

Podzielamy nadzieję autora listu, sądzimy bowiem, że głos nasz **trafi do dyrekcji kop. „Ferdynand".** Jeśli jednak mylimy się, w takim razie prosimy o dalsze informowanie nas w poruszonej w liście sprawie.

Będziemy wtedy szukali sposobów dopomożenia mieszkańcom, zmuszonym mieszkać w brudach.



„Liga przyjaciół kolorowych narodów" urządziła w Londynie podwieczorek, w którym uczestniczyła setka kolorowej dzieciarni.

Podejrzany o napad

SOSNOWIEC, 23.1. — Tel. wł. — Przedwczoraj zatrzymany został Stefan Roszkowski, zamieszkały w Sosnowcu (Lwowska 3) jako podejrzany o napad rabunkowy w powiecie rybnickim.

Przekazano go do dyspozycji policji państwowej w Brzeźnicy.

Profesor bez palta

Z sali konferencyjnej Śl. Technicznych Zakładów Naukowych przy ul. Krasińskiego w Katowicach skradł ktoś palto z kołnierzem futrzanym, stanowiące własność prof. Wiktora Bulawskiego. Szkoda 200 zł.

Najciekawsze, że nikt z obecnych w gmachu nie zauważył złodzieja.

Samobójstwo we własnem mieszkaniu

SOSNOWIEC, 23.1. — Tel. wł. — Zamieszkały w Dańdówce obok Sosnowca, 27-letni Józef Pawlik powiesił się onegdaj we własnem mieszkaniu. Próby uratowania samobójcy spełzły na niczem.

Przyczyny tragicznego kroku nie zdołano dotychczas ustalić.

Karambol

Onegdaj w godzinach popołudniowych ul. Krakowską w Zawodziu ciągnęła wózek Wiktorja Dubisowa z kol. Agnieszki-Amandy. Nagle nadjechał z tyłu samochód Śl. 11587, który pchnął wózek tak silnie, że Dubisowa upadając odniosła obrażenia na twarzy i rękach.

Na szczęście skończyło się na opatrunku.



Komunistyczne rozruchy w Nowym Jorku przed domem nowoobranego prezydenta Roosevelta. Policja rozpędza tłum, złożony z 2,000 komunistów.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

— Panie Trzmiel, mówcie-no ze mną szczerze i otwarcie, bo ja i tak wiem, co tu się dzieje. Powiedzcie mi kto są ci ludzie, którzy tu bywają, czego chcą i do czego was namawiają?

— Namawiać, to nas do niczego nie namawiają, mówią tylko, że jeśli kobiety nie pójdą z kijami do fabryki, to ten strajk nigdy się nie skończy, tak mówią...

— Kto są ci ludzie?

— Robotnicy, ponoć z Łodzi, zredukowani...

— I wy nie domyślacie się kto oni są?

— A co się domyślać, kiedy mają rację! Oni wiedzą jak to jest, bo niejeden już strajk przeszli i dobrze się biedy nałykali! Chcemy się bronić przed tem i poślemy kobiety do fabryki, niech robią porządek, kiedy nie można inaczej!

Stanowisko Trzmiela, w którem zaszły tak radykalne zmiany w ciągu tygodnia, było dla Poredy przykrą niespodzianką. Wiedział, że w osadzie jest źle, spodziewał się nawet, że dojdzie do jakichś powikłań, ale nie przypuszczał, że sprawy przybiorą taki obrót. Przyglądał się więc Trzmielowi, jakby go pierwszy raz widział i głęboka troska malowała mu się w oczach.

— Co pan inżynier się martwi? — zapytał stary robotnik. — Przecież zawsze pan mówił, że żyjemy rozbici, że nie wiemy co to gromada, że patrzymy tylko swego nosa! Ano zmądrzeliśmy i zabierzemy się do innego życia!

— Do jakiego życia, Trzmiel?

— A do innego! Wybierzemy radę robotniczą i fabryka będzie musiała jej słuchać. Jak w dyrekcji będziemy mieli swoich ludzi, to nie skrzywdzą nas, będzie się można bronić!...

To rozumowanie zirytowało już Poredę na dobre.

— E, koszałki — opałki opowiadacie! I to wy, Trzmiel! Jeden z najstarszych robotników, najbierniejszych i zdawałoby się najspokojniejszych... Jakże mogli wam tak głowę skręcić? Przecież fabryka jest prywatną własnością Hirsta! Jakże sobie wyobrażacie tę radę robotniczą, że co? Że przyjdzie do dyrekcji i powie: teraz my będziemy rządzić! a Hirst tylko się grzecznie ukłoni i powie: oddaję wam fabrykę! Tak to sobie wyobrażacie, tak wam to ci łotrzykowie przedstawiają?

— O, pan inżynier się gniewa. I w panu widać obudził się burżuj. Dopóki był tu spokój, to pan był po stronie robotników, to pan był czerwony... a teraz, jak doszło do strajku, to pan wyzyskiwaczów broni, tak?

— Oszaleliście stary! Przecież strajkuje razem z robotnikami, nie opuszczam hali i dzielę wszystko. Jak śmiecie mówić tak do mnie?

Trzmiel zmieszał się mocno i opuścił oczy, jakby zbrakło mu już odpowiedzi na ten oczywisty argument.

— Niech pan się nie obraża, ale czy pan wie co dzieje się w osadzie? Ten jeden tydzień wystarczył, by sprowadzić tu nędzę i głód. Ludzie obierzyny z kartofli jedzą i gdyby nie Eljaszewicz...

— Co Eljaszewicz?

— No, jakby nie pożyczył trochę pieniędzy, to dzieci wyzdychałyby z głodu i pan się dziwi, że chcemy posłać kobiety do fabryki, że chcemy się upominać o swoje życie?

— Nie, nie dziwię się i gdybyście mnie zapytali, czy posłać delegację osady do fabryki, to pewno nie odradzałbym wam. Macie prawo upominać się o załatwienie sprawy, ale wy słuchacie poszeptów jakichś szumowin, które was judzą i głupstwa opowiadają. Radę robotniczą chcecie powołać i wprowadzić ją do cudzej fabryki! Głupcy! Głupcy, rozumiecie? Głupcy za judaszowe srebrniki Eljaszewicza!

Poreda podniecony już był do ostatnich granic. Widział, że niebezpieczeństwo idzie wielkie i trzeba było coś zrobić, by uratować tych ludzi przed zgubnym wpływem agitatorów.

— Panie Trzmiel, wy musicie wiedzieć kto rzucił bombę w fabryce, nie bez tego, by nie mówiono tu o tem?

Stary zamyślił się. Czuł w słowach Poredy prawdę i rozumiał, że ten człowiek nie życzy im źle. Pierwszy raz przyszło mu to do głowy i dziwił się, że dawniej nie dostrzegł tego. Powiedzenie, że stali się głupcami za judaszowe srebrniki, dotknęło go do żywego, ale i zmusiło do zastanowienia.

— Czyżby tak było naprawdę? Przecież fabryka jest własnością Hirsta, nie dał nam jej... — myślał i ważył w sobie to wszystko, a Poreda czekał. Widział, że w Trzmielu coś się dzieje, że stary toczy jakiś bój, chciał się więc dowiedzieć, jak dalece obcy przybysze wyrugowali go stąd.

— Pan pyta o bombę? — odezwał się wreszcie Trzmiel. — To wielkie nieszczęście i wstyd, ale wydaje mi się, że to trochę pana wina...

— Dlaczego moja?

— Przecież Moskwa, to pański wychowanek, a tu tak mówią, że to on rzucił...

— Kto mówi?

— Niby nikt wyraźnie, ale Eljaszewicz tak coś napomykał i bardzo się martwił, że Jelenia aresztowali...

— Acha, martwił się... a wiecie dlaczego się martwił? Bo Jeleń może go wysypać!

— Jakto?!

— Tak, moi drodzy, tak! Jestem przekonany, że ten chłopiec z nienawiści do Moskwy wdał się z Eljaszewiczem i wszystko z tego poszło, bo za Moskwę ja ręczę i gotów jestem głowę za niego założyć, on nie zrobił tego!

— Więc to Jeleń?

— Nie wiem czy on sam, czy miał pomocników, ale przekonany jestem, że maczał w tem swe palce.

Trzmiel załamał ręce ze zmartwienia i przerażonym niemal wzrokiem patrzał na Poredę.

— To niemożliwe, to niemożliwe! — szeptał pobladły. — Janek jest spokojnym i porządnym chłopcem...

— Ale młodym i głupim i mógł się dać wziąć Eljaszewiczowi, on potrafi to robić, jeśli i was otumanił i omotał. Panie Trzmiel, jeśli nie pomożecie mi z serca, to z osadą i fabryką może być źle!

— Co mam robić?

— Przepędzić przedewszystkiem Eljaszewicza i uspokoić umysły. Wybijcie sobie z głów tę radę robotniczą i nie dajcie się tym ludziom z Łodzi wodzić za nos. Pchają was tylko do zguby, a cel mają jeden — zamącić wodę, by łowić w niej ryby!

— A co będzie z fabryką?! Ze strajkiem? Przecież tu głód, mówiłem już panu...

— Idę teraz do miasteczka, porozmawiam ze starostą, postaram się zobaczyć z Moskwą i Jeleniem, zobaczymy, może uda się coś zrobić, ale wy nie szalejcie. Ile wam Eljaszewicz pożyczył?

— Dwieście złotych...

— Jak umówiliście się z nim? Kiedy macie to zwrócić?

— On mówił, że wcale nie trzeba zwracać...

— Jakto? Prezent wam zrobił z dwustu złotych? Ten lichwiarz? I nie zapytaliście go nawet dlaczego to robi?

— E, panie inżynierze, teraz po rozmowie z panem zaczynam trochę jaśniej widzieć, ale wówczas... gdy głód skręcał kiszki, to nietylko od Eljaszewicza wzięlibyśmy...

— Więc ja mu dziś jeszcze zwrócę te pieniądze. Będziecie mnie winni, a jak strajk się skończy, to mi oddacie.

Trzmielowi zakręciły się łzy w oczach i wyciągnął rękę do Poredy.

— Ja nie umiem podziękować panu, ale to, co pan dla nas czyni, nie będzie nigdy zapomniane. Stary już jestem i nie wiem jak mi jest długie jeszcze życie, ale póki go starczy, będę szedł z panem! Teraz powiem panu jeszcze, że ci ludzie, co tu przychodzili, to wszystko zwalali na pana, a już najwięcej Eljaszewicz. Słuchaliśmy ich i złorzeczyliśmy, niech pan to przebaczy...

Wzruszenie udzieliło się zkolei Poredzie. Wiedział już teraz, że Trzmiel się przełamał, że zrozumiał, że zdobywał sobie w nim nowego przyjaciela.

Podał mu rękę i uścisnął mocno, a gdy spojrzeli sobie w oczy, zrozumieli obaj, że odtąd w życiu fabryki i osady przeznaczonem im będzie grać role główne, że na ich barki spadnie praca ciężka i odpowiedzialna, że wiąże ich los.

— Bóg panu zapłać, za wszystko dobre... — dziękował jeszcze Trzmiel. — Niech pan idzie do miasteczka i ratuje nas, a Eljaszewicza, jak tu przyjdzie, kijem przepędzę!

— Dobrze, dziękuję panie Trzmiel, wiedziałem, że kiedyś się przecież porozumiemy!

Pożegnał starego i wstąpił jeszcze do swego mieszkania, by zabrać pieniądze. Wygrzebał wszystko co miał i ledwo się doliczył do sumy dwustu złotych. Schował je do kieszeni, wziął jeszcze laskę i wyszedł na drogę. Miał przed sobą do zrobienia trzy kilometry.

— Za pół godziny muszę być na miejscu! — mruknął do siebie i ruszył szybkim krokiem.

Dalszy ciąg jutro.

Tragedja przybranego ojca

Panienka z biura prasowego

W Belgradzie w ministerstwie spraw zagranicznych, w wydziale prasowym panuje wielkie poruszenie. Oczekują tam z niecierpliwością pewnego listu z Londynu. List ten ma rozstrzygnąć, czy urzędniczka tego ministerstwa, śliczna i młoda panna Aleksandra Sawicz wróci do pracy po urlopie, czy też nie.

Bo o pannie Sawicz od chwili, gdy pojechała na urlop do Anglji, zaczęły krążyć najfantastyczniejsze plotki i pisano o niej nieprawdopodobne rzeczy w gazetach londyńskich i belgradzkich.

Ale tę historję należy opowiedzieć od samego początku.

PODRZUTEK.

Zaczęło się to w czerwcu 1911 roku. Policjant belgradzki znalazł na ulicy jakieś zawiniątko. W zawiniątku było krzyczące maleństwo. Miało może. pół roku, jasne włoski i tłuste nóżki. Do chustki przypięta była fotografja dziecka, a po drugiej jej stronie napis: „To jest Aleksandra Elis...". Nic więcej.

Dziecko oddano do przytułku. 1 marca 1912 r. w przytułku zjawiła się pewna elegancka para. Chcieli adoptować jakieś maleństwo. Wybór ich padł na śliczną i rozkoszną Aleksandrę.

„Bierzemy ją za swoje dziecko" powiedział pan. Był to znany w Belgradzie wydawca pisma „Bałkan" Swetolik Sawicz, człowiek bogaty i obdarzony wpływami.

„RAJ ALEKSANDRY".

Na dziewczynkę spadło wielkie szczęście: przybrani rodzice uwielbiali ją. Ojciec, którego wpływy podczas wojny i po wojnie w nowonarodzonej Jugosławji, były coraz większe, świata poza nią nie widział.

Wybudował pod miastem willę, nazwał ją „Raj Aleksandry" i tam otoczył dziewczynkę prawdziwie wielkopańskim zbytkiem.

TAJEMNICZA MATKA Z ANGLJI.

Tak było do 16-go roku życia dziewczynki.

Pewnego dnia, pan Sawicz otrzymał zapytanie z przytułku, czy opiekuje się nadal Aleksandrą; odpowiedział, że tak, i zapomniał o tej formalności. Ale parę dni potem w jego domu zjawił się pewien Anglik. Przedstawił się jako „Georges Bros" i oświadczył, że przybywa w imieniu pani Elis, której córeczka chowa się w tym domu. Chciał zobaczyć tę panienkę, ale Sawicz wykręcił się jakoś od tego. Wobec tego. Anglik zniknął, zostawiając tylko adres pani Elis z prośbą, by Aleksandra napisała kiedy do matki.

ZAGROŻONA MIŁOŚĆ.

Sawicz nie powiedział nic dziewczynce o odwiedzinach. Nie chciał, by dowiedziała się że jest podrzutkiem.

Tymczasem. lata płynęły. W domu wydawcy zmieniło się bardzo wiele. Umarła jego żona, ożenił się poraz drugi z młodą kobietą, imieniem Milica. Aleksandra i Milica nie lubiły się wzajemnie.

W dodatku naskutek zmiany warunków politycznych,, Bałkan" zaczął iść coraz gorzej. Bogaty Sawicz stracił cały majątek, sprzedał willę. samochód.

Aleksandrę uwielbiał po dawnemu. Drżał. by jej w jakiśkolwiek sposób nie stracić.

Pewnego dnia, Aleksandra dowiedziała się od jednej z przyjaciółek całej prawdy o swem pochodzeniu. Z płaczem przybiegła do „ojca". Ten wyznał wszystko i błagał ją. by go nadal kochała. Była wzruszona.

Ale tegoż wieczora napisała do Anglji do matki pierwszy list...

URLOP.

Aleksandra już od dłuższego czasu pracowała w biurze prasowem ministerstwa spraw zagranicznych. gdy we wrześniu 1932 r., ku wielkiemu przerażeniu Sawicza, zjawił się w ich domu tenże sam Anglik.

Prosił Sawicza, by pozwolił dziewczynie odwiedzić jej matkę w Anglji.

Sawicz mówił, że Aleksandra ma posadę i tylko 4 tygodnie urlopu, ale wreszcie. zgodził się.

Gdy przyszedł oznaczony dzień 1 grudnia, ze łzami żegnał na dworcu ukochaną dziewczynę.

WRÓCI, CZY NIE?

I od tej chwili, prasa belgradzka zaczęła się interesować zagadnieniem, czy Aleksandra wróci po urlopie do przybranego ojca, czy też głos krwi będzie silniejszy i zatrzyma ją u matki, która nie troszczyła się o nią przez lat dwadzieścia.

Powoli, zaczęto też wnikać w tajemnice prawdziwych rodziców Aleksandry.

Rzekomy Anglik, który przedstawił się jako Georges Bros, okazał się jej prawdziwym ojcem i Grekiem z pochodzenia. Nazywał się pierwotnie Argurios, potem Georgiadis, potem, zamieszkawszy w Anglji, przystosował nazwisko do angielskiego. Miał też różne zajęcia w życiu: był lektorem angielskiego języka w Atenach, potem dziennikarzem; wreszcie, został kupcem. Ostatnio miał sklep z futrami w Londynie. W dziwnym pośpiechem przenosił się wciąż z miejsca na miejsce; dziwnie pachniało to szpiegostwem.

Tak też było w r. 1911 w Belgradzie, gdy musiał z żoną czempredzej jechać do Aten, a nie mógł zabierać dziecka.

Wtedy to je podrzucili.

A teraz. po tylu latach nagle przypomnieli sobie córkę...

„DEAR MAMA!".

Tymczasem. Aleksandra jest już drugi miesiąc w Londynie i jakoś nie myśli wracać.

W listach do przyjaciółek pisze, że wszedłszy do małego sklepu z futrami, odrazu poznała swą matkę i rzuciła jej się na szyję z okrzykiem: „Dear mama!", i że dopiero teraz zrozumiała prawdziwą treść tych słów.

Więc, czy Aleksandra zostanie w Londynie? czy odpłaci się czarną niewdzięcznością za dwudziestoletnią opiekę Sawicza? Nad tem dyskutuje, właśnie, prasa serbska.

Najhałaśliwsze miejsce świata

ustalił je „dźwiękomierz"

Wiedza wypowiedziała wojnę hałasowi wielkomiejskiemu.

Poto. by go zwalczyć, trzeba go najpierw zmierzyć.

Wynaleziono nowe przyrządy, zwane dźwiękomierzami, które ustalają stopień hałasu.

Jednostką miernicza jest tu t. zw. decybell (nazwa ku czci Bella wynalazcy telefonu).

Okazało się, że najhałaśliwszem miejscem świata jest Ludget square w Londynie. gdzie hałas wynosi 83 decybelle.

Testament na płycie

Gramofon w służbie prawa

Wielkie przedsiębiorstwo gramofonowe „Speakophon" w New-Yorku, które trudni się wyłącznie rejestracją głosów swoich klientów, rozpoczęło od niedawna przyjmowanie obstalunków na „spisywanie testamentów na płytach gramofonowych".

Na żądanie klienta inżynier firmy udaje się do niego ze wszystkiemi niezbędnemi przyborami i zapisuje na płycie przemówienie zawierające ostatnią wolę klienta.

Te „gramofonowe testamenty" mają w Ameryce olbrzymie powodzenie. Przemówienie zmarłego, nadawane przez megafon, robi na spadkobiercach znacznie większe wrażenie, niż spisany dokument. Pozatem wyklucza się możliwość nadużyć, fałszerstw i t. d.

„Testamenty gramofonowe" już niejednokrotnie figurowały w sądach Stanów Zjednoczonych, jako dowody rzeczowe w sprawach spadkowych.

10 tysięcy ton lekarstw

łyka co rok 12 miljonów Anglików

Prezes Związku lekarzy angielskich dr. Hoggart doszedł do wniosku, że na 12 miljonów Anglików przypada rocznie 10 tysięcy ton lekarstw.

— Te lekarstwa — oświadczył dr. Hoggart — nie szkodzą, może, nikomu ale ośmielę się twierdzić, że równie niewiele pomagają. Lekarze muszą przepisywać leki, bo pacjenci inaczej nie wierzą w ich wiedzę.

Dr. Hoggart twierdzi, że zamiast się leczyć, należy higjenicznej żyć.

— Trzeba przedewszystkiem być czystym, a będzie się rzadziej chorowało!

Atokhaza - przeklęty dom

Stefan z fajką...

„Atokhaza" znaczy po węgiersku „przeklęty dom". W tym domu przyszła na świat przed 50-ciu laty pewna kobieta, obecnie wdowa Wiktorja Rieger, która zasłynęła pod przezwiskiem „Stefan z fajką".

Ta kobieta, bowiem, która ma 6-ro dzieci, prawie dorosłych, od 18-tu lat nie pokazywała się inaczej, jak w męskiem ubraniu i z fajką w zębach.

Przychodziła codziennie w tym stroju do karczmy, klęła, jak chłop, piła wódkę i miała niejedną bójkę na sumieniu.

Co pewien czas znikała na kilka tygodni i wracała taksamo tajemnicza, jak przedtem.

Powoli, zaczęto o niej opowiadać, że w tym czasie pomaga rozmaitym kobietom w bliższej i dalszej okolicy do pozbywania się ich mężów, stojących im na zawadzie.

Poprostu. miała dostarczyć trucizny zręcznie ukrytej w pożywieniu.

Wdowa Rieger miała na sumieniu mnóstwo zbrodni, ale na gorącym uczynku schwytano ją dopiero w ostatnim wypadku, a dowiedziono jej jeszcze tylko jednej zbrodni, z przed lat 11-tu.

Ostatniej zbrodni dokonał potworny „Stefan z fajką" na zamożnym wieśniaku Antonim Dobaku w sposób okropny poprostu, straszna kobieta zarzuciła mu pętlę na szyję i powiesiła go w obecności żony i dzieci i za ich porozumieniem.

„Stefana z fajką" skazano na śmierć.

Na uniwersytecie uczą...

...małżeństwa

Katedra małżeńska!

Gdzie? Oczywiście, w Ameryce, w stanie Indiana przy uniwersytecie Butler.

Olbrzymia ilość rozwodów nasunęła myśl o potrzebie takiej właśnie katedry.

Słuchacze owego „matrymonjalnego wydziału" muszą nietylko słuchać wykładów o tem, jak trzeba zachowywać się w małżeństwie, ale są obowiązani do przejścia całego kursu sztuki małżeńskiej.

Dwór Franciszka Józefa

na scenie

W Raimund-Theater w Wiedniu wystawiona ma być sztuka p. t. „Cesarz Franciszek Józef I".

Szereg osób. których sobowtóry występują w tej sztuce, zgłosiło do dyrekcji teatru żywe protesty przeciwko pewnym scenom, zgłosił np. protest hr. Berchtold, b. minister spraw zagranicznych Austrji, dalej przyjaciółka cesarza p. Katarzyna Schratt, również dzieci b. następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Pod naciskiem protestowiczów dyrekcja ustąpiła i skreśliła zakwestjonowane sceny i ustępy.

Komisja konkursowa kończy prace

Za kilka dni podamy termin losowania

Coś dla miłośników ilustracyj i zdjęć kinowych

Komisja konkursowa pracuje w przyspieszonem tempie, a to dzięki temu, że

skończył się napływ listów

w sprawie konkursu, o czem pisaliśmy już wczoraj.

To też sądzimy, **że** lada dzień będziemy mogli podać czytelnikom wiadomość: Komisja konkursowa ukończyła swe prace.

Jutro losowanie.

Chyba, że coś stanie **na** przeszkodzie, naprzykład trzęsienie ziemi.

A później już **wytężona** uwaga Czytelników.

Numer za numerem **będziemy** po dawali listy tych, którzy wygrali nagrody, z zaznaczeniem, jaką nagrodę wygrał dany uczestnik.

Wreszcie... podamy **termin** i miejsce, w których **nagrody** będzie można odbierać.

Nie chcieliśmy **pisać nic** więcej

o nagrodach,

nie musimy.

Zapowiedzieliśmy bowiem wczoraj **nagrody dla miłośników** książek.

A **zapomnieliście o nas** — powiedzą miłośnicy kina.

Nie, nie zapominamy o niczem. Przeznaczyliśmy **dla nich**

4 tomy ilustracyj,

zdjęć z najpiękniejszych filmów, fotografij znanych **sław filmowych.**

W każdym tomie zgóra

tysiąc zdjęć.

I jakich zdjęć?

Prześlicznych pod **każdym** względem, wykonanych artystycznie, świetnie ilustrujących **rozwój** i życie świata filmu.

Tomów tych **nie oprawiamy.**

Niechaj Czytelnicy oddadzą je do oprawy według swego gustu.

Bo taki album zdjęć, to skarb dla tych, którzy kochają ilustracje.

A jak uchronić skarb od zniszczenia, jaką dać mu oprawę, wie tylko ten, kto umie go odpowiednio ocenić.

Kończymy, by znów

wziąć się do pracy

i przyspieszyć ostateczny moment konkursu, tak wyczekiwany przez uczestników.

RADJO

Katowice, wtorek 24 stycznia 1933 r.

11.50: Komunikat meteorolog. 11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10 Koncert z płyt gramofonowych. 13.15: Komunikat gospodarczy śląski. 13.20. Komunikat meteorolog. 15.10: Komunikat Państw. Inst. Eksport. 15.15: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.25: Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30: Komunikat Państw. Urzędu Wych. Fiz. 15.35: „Wśród książek". 15.50: Bajeczki dla dzieci. 16.05: Intermezzo muzyczne. 16.25: Odczyt dla nauczycieli p. t. „Rola szkół powszechnych niżej zorganizowanych". 16.40: „Najstarsze drogi w Polsce". 17.00: Popołudniowy koncert symfoniczny z Warszawy. 18.00: Koncert muz. narod. rumuńskiej. Pieśni w wyk. Pii Igrosanu. 19.00: Dr. Olga Ręgorowiczowa: „Porachunki z rokiem 1863". 19.15: Rozmaitości. 19.25: Komunikaty sportowe. 19.30: Feljeton muzyczny p. t. „Radjosłuchacze o muzyce w radjo". 20.00: Transmisja muzyki lekkiej z Wiednia. 21.05: Wiadomości sportowe. 22.15: Kwadrans literacki: Józef Piłsudski „Wielkości, gdzie twoje imię?", fragment z rzeczy p. t. „Rok 1863". 22.35: Muzyka taneczna 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00 — 24.00: Muzyka taneczna (Warszawa).

Nieuczciwy referent policji

skazany na 6 miesięcy więzienia

Przed sądem okręgowym w Katowicach odpowiadał wczoraj referent oddziału prawnego dyrekcji policji w Katowicach Leon Barabasz za sprzeniewierzenie około 1000 złotych. Oskarżony inkasował grzywny, wymierzane w drodze administracyjnej, które zużywał na własne cele.

Sprzeniewierzenie wykrył dyrektor policji p. Gebhard z powodu przytrzymania kilku ukaranych po odbyciu kary aresztu, którzy wykazali się kwitami, iż grzywny uiścili.

Po przyznaniu się oskarżonego sąd skazał go tylko na 6 miesięcy więzienia, z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg 3 lat.

—:::✱:::—

Złośliwe bankructwa małżonków

przed kratkami sądowemi

Sąd okręgowy w Katowicach rozpatrywał wczoraj pierwszą od wprowadzenia nowego kodeksu karnego sprawę o złośliwe bankructwo. Na ławie oskarżonych zasiadło małżeństwo wyznania handlowego Józef i Regina z Landsmannów Altmannowie.

Oskarżony Józef był właścicielem sklepu konfekcyjnego i zakupił na weksle towaru za około 47.000 złotych, poczem ogłosił upadłość, nie wykupując weksli, mimo, iż towar został sprzedany.

Po ogłoszeniu bankructwa przez Józefa Altmanna skład objęła jego żona, która znowu zakupiła towaru na weksle za około 21.000 złotych, a następnie również ogłosiła upadłość, nie wykupując weksli, towar zaś wydała jakiemuś Józefowi Garbińskiemu.

Rozprawa została odroczona do 1 lutego r. b., gdyż zostanie przesłuchanych jeszcze kilku świadków oskarżenia.

—:::✱:::—

Nagroda 500 złotych

za ujęcie sprawców napadu

W związku z napadem rabunkowym na hurtownię tytoniową Roberta Kuli w Nowej Wsi, jaki miał miejsce w dniu 13 b. m., ustaliła policja w toku dochodzeń, iż sprawcami tego napadu byli 32-letni Augustyn Adamczyk z Bielszowic, 38-letni Alfons Weber, również z Bielszowic, ten ostatni był członkiem głównej szajki bandyckiej „Hajduka", oraz 25-letni Oskar Majksner z Nowej Wsi.

Główna komenda policji wyznaczyła nagrodę w sumie 500 złotych za udzielenie wskazówek mogących przyczynić się do ujęcia sprawców, względnie za pomoc przy ujęciu.

—:::✱:::—

„Poszkodowany na honorze" dyrektor

wycofał skargę

Przed sądem grodzkim w Królewskiej Hucie miała się wczoraj odbyć sensacyjna sprawa byłego robotnika huty „Falva" Płółka, który będąc wyprowadzony z równowagi wydaną o nim referencją przez jednego z dyrektorów Huty Bismarcka, Ponińskiego, „poszkodował go ciężko na honorze".

Wobec przeproszenia przez Płółkę, dyrektor Poniński sprawę wycofał.

Elegancki oszust

okpiwa biedne kasjerki

RYBNIK, 23.1. — Tel. wł. — W Rybnickiem począł ostatnio grasować jakiś nieujęty dotąd elegancki 40-letni mężczyzna, który zakupując towar na drobne kwoty, płaci wszystko stuzłotowemi banknotami, wmawiając później w kasjerkę, iż pomyliła się w wydawaniu mu reszty i w ten sposób naciągając je na różne kwoty. Między innemi została tak poszkodowana kasjerka u p. Czesława Beygi w Rybniku, p. Eugenja Krzeszewska, która dodała oszustowi 30 zł., dalej kasjerka Rolnikowa z firmy Pieczka, która również poszkodowana została na 30 zł., oraz jeszcze kilka innych osób.

Wiadomość ta powinna obudzić czujność i ostrożność kupców, do których ów osobnik może się również zgłosić.

Pożar

na „Ferdynandzie"

W ub. niedzielę rano straż pożarną w Katowicach zaalarmowano na teren kop. Ferdynand, gdzie w kotłowni centralnego ogrzewania w budynku administracyjnym powstał pożar, jak się okazało niezbyt groźny. Ogień umiejscowiono, strata minimalna.

Włamania nie ustają

Codziennie notują kroniki policyjne po kilka włamań. Oto onegdajszej nocy włamali się nieznani sprawcy do restauracji Maksymiljana Słoty w Siemianowicach (Mikołowska 7).

Łupem rabusiów stała się lornetka „Zeiss", palto męskie czarne, kilka sztuk bielizny stołowej, kilkaset papierosów i cygar oraz 200 zł. gotówką, które rabusie wyjęli z zamkniętej szuflady.

Szkoda, jaką złoczyńcy wyrządzili wynosi około 600 zł.

—:)✱(:—

KRONIKA

Wtorek, 24 stycznia 1933 r.
Dziś Tymoteusza
Jutro Nawr. św. Pawła
Wschód słońca o godz. 7.29
Zachód słońca o godz. 4.07

—:o:—

Repertuar

Teatru Polskiego

Wtorek dn. 24 b. m. o g. 20: „Omal nie noc poślubna". Przedstawienie popularne.

Środa dn. 25 b. m. o godz. 20: „Kupiec Wenecki". Premjera.

Piątek dn. 27 b. m. o godz. 20: „Kupiec Wenecki".

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Lubliniec. Czwartek, 26.I o godz. 19.30 „Potasz i Perlmutter".

Rybnik. Poniedziałek, 30.I o godz. 19.30 „Panna Flüte".

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500 pół strony zł 275 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277. Redaktor: Józef Książek. Druk. „Prasa Polska S. A."